

Przytoczmy za ks. Szymikiem słowa Wilhelma:

(...) kiedy „obraz Boga”, Bóg Syn, ujrzał, jak anioł i człowiek, stworzeni na Jego, to znaczy Boży obraz (nie będąc sami obrazem Boga), wskutek nieuprawnionego sięgnięcia po obraz... zgotowali sobie zgubę, powiedział: Biada! Jedyne nędza nie budzi zazdrości... Pragnę więc ofiarować siebie ludziom jako pogardzany człowiek i jako ostatni ze wszystkich... aby rozgorzał w nich zapal nasładowania we mnie pokory, przez którą mają dojść do chwały.

...i komentarz do tych słów Benedykta XVI:

Sama prawda, rzeczywista prawda, stała się dla człowieka do zniesienia, a nawet uczyniła siebie drogą przez to, że wystąpiła i występuje w postaci ubóstwa Tego, który jest bezsilny. Nie bogaty marnotrawca, ale leżący pod jego drzwiami, pogardzany Łazarz reprezentuje Bożą tajemnicę – Syna. W Chrystusie ubóstwo stało się właściwym znakiem, wewnętrzną „mocą” prawdy. Nic innego, jak właśnie jego „prawdziwość” w ubóstwie otworzyła Mu drogę do ludzkich serc. Pokora Boga jest drzwiami prawdy na świat; nie ma innych. Tylko w ten sposób prawda może stać się drogą.

Kiedy poszukujemy prawdy o naszym charyzmacie, te słowa Ojca Świętego stają się bardzo wyraziste: Prawda uczyniła siebie Drogą przez to, że występuje „w postaci ubóstwa Tego, który jest bezsilny”. „W Chrystusie ubóstwo stało się wewnętrzną mocą prawdy”. Ubóstwo „otworzyło Mu drogę do ludzkich serc”. A my chcemy być ścieżyną do tej Drogi; musimy więc czerpać z tej samej mocy: mocy ubóstwa, a nawet – znaku bezsilności.

O zewnętrznym wymiarze naszego ubóstwa w dużej mierze decydują władze zakonne, a do osobistego praktykowania go potrzeba wiele odwagi i głębokiej motywacji, żarliwej miłości... Może nam tego brakować, zaczynamy więc przyczyn tego, że jesteśmy czasem zbyt mało czytelnym znakiem dla ubogich, upatrywać w czymś, co nie do końca od nas zależy. A pokora...? Do pokory wydaje się, że nic z zewnątrz nie potrzeba... Bezsilność przychodzi sama, często nawet nie pukając do drzwi. „Jeżeli nic nie możemy zrobić dla Niego – pisała bł. Bernardyna – to choć kochajmy, jak umiemy, choć nie umiemy ani kochać, ani cierpieć bez użalania się, skarg, nudów. Boże, bądź miłościw nam nędzaczom, biednym dzieciom ziemi”. *Nam nędzaczom* – tak widziała siebie Błogosławiona. Może dlatego ubodzy tak łatwo otwierali przed nią serce. Czy to nie jest jakieś światło dla nas, dla mnie? Jeśli nie potrafię być uboga tak, jakbym chciała, to chyba zawsze mogę przyjąć bezsilność, kiedy zechce przyjść... Jest bezkonkurencyjna: nie budzi zazdrości! Może taka będzie jedna z tych ścieżek, na których zawsze możemy być solidarni z tymi ubogimi, którzy ubóstwa dobrowolnie nie wybierali. s. Agnieszka Koteja

© PRZEBIERANIEC *Jeden z braci przechodząc ulicą, słyszy jak mijające go dziecko mówi do swojej mamy: „Mamo, zobacz: pan przebrał się za zakonnice.”*

Odpowiedzialni: s. Agnieszka Koteja, a-koteja@tlen.pl [0-12/413-55-99]  
br. Marek Bartoś, bratmarek.alb@zakon.opoka.org.pl [0-12/42-95-664]

# Którędy



11  
(59)  
2010

## OBŁOK

W duchowości chrześcijańskiej, zwłaszcza w jej dawniejszym ujęciu, istnieje klasyczny podział, wyróżniający dwa rodzaje dróg dochodzenia do Boga: droga życia czynnego i droga życia kontemplacyjnego. Rozróżnienie to spotykamy też w arcydziele chrześcijańskiej literatury mistycznej, jakim jest dzieło nieznanego autora z XIV w., zatytułowane *Obłok niewiedzy*. Kontemplacyjno-czynne życie albertyńskie może korzystać z tego rozróżnienia, by umiejętnie łączyć wartości obu tych dróg.

Według autora życie czynne to „niższy” sposób dochodzenia do Boga, w porównaniu z drogą kontemplacji. Życie czynne jest „niższe”, bo bardziej zanurzone w doczesności. Życie kontemplacyjne jest „wyższe”, bo bardziej bezpośrednio zmierza do celu, jakim jest osiągnięcie Boga. W każdym z tych sposobów życia mamy jeszcze jeden podział, także na dwie części: wyższą i niższą. W życiu czynnym tę niższą część stanowi działalność zewnętrzna, polegająca na drobnych, prostych czynach miłosierdzia i miłości bliźniego. Częścią wyższą jest natomiast działalność wewnętrzna, przejawiająca się w rozmyślaniach, skruse za grzechy, aktach wdzięczności, uwielbienia Boga itp. Postępując drogą czynną „wzwyż”, od niższej do wyższej części, chrześcijanin może przejść na kolejny etap życia duchowego, czyli wkracza w tajemniczą krainę kontemplacji. Inaczej mówiąc, pod wpływem łaski Bożej „wyższa” część życia czynnego (rozmyślenia, medytacje itd.) przechodzi w „niższą” część życia kontemplacyjnego. Jak mówi autor *Obłoku*: „w tej części życie kontemplacyjne i czynne przenikają się nawzajem w duchowym pokrewieństwie i stają się jak siostry – Marta i Maria” (s. 74). Na taki poziom, nie wyższy, zgodnie z tym ujęciem, może wznieść się człowiek czynny – z wyjątkiem bardzo rzadkich przypadków. I do takiego poziomu, nie niższego, może zstąpić kontemplatyk, również z wyjątkiem rzadkich przypadków. Zwieńczeniem życia duchowego jest życie kontemplacyjne. Wiąże się ono z porzuce-

BR. MAREK BARTOŚ

Refleksja na tle  
lektury:

*Obłok niewiedzy*  
(wyd. „W drodze”,  
Poznań 2001)

niem wszelkiej czynnej działalności umysłu, porzuceniem pojęć, które tworzymy czy posiadamy o Bogu, o świecie i życiu duchowym (podczas np. medytacji). Owo porzucenie to swoiste wkroczenie w ciemność – w „obłok niewiedzy”, przez którą przeniknąć może tylko miłość, jako jedyny środek osiągnięcia Boga.

ŻYCIE KON- TEMPLACYJNE	życie kontempla- cyjne wyższe	„obłok niewiedzy”: wyjście poza nasze pojęcia o Bogu – sprawia to miłość	kontem- platyk
	życie kontempla- cyjne niższe	przenikanie się życia kon- templacyjnego i czynnego, „które stają się jak siostry: Marta i Maria”	
ŻYCIE CZYNNE	życie czynne wyższe	działalność wewnętrzna: rozmyślania, skrucha za grze- chy, akty wdzięczności i uwielbienia Boga	człowiek czynny
	życie czynne niższe	działalność zewnętrzna: proste czyny miłosierdzia i miłości bliźniego	

Istnieje przy tym głęboka, wzajemna zależność między drogą życia czynnego a drogą życia kontemplacyjnego. Autor „Obłoku niewiedzy” wyraża ją w słowach: „Człowiek nie może być w pełni czynny, jeśli nie jest po części kontemplantykiem, ani też nie może wieść życia w pełni kontemplacyjnego, jeśli nie jest po części czynny” (s. 50).

Wspomniane zostało, że życie czynne przygotowuje do kontemplacji. Ale czy tylko przygotowuje? Czy jednocześnie kontemplacja nie przygotowuje do świadczania czynnej miłości bliźniego, przenikając także „niższy” etap drogi życia wewnętrznego? Czy to jedynie „bardzo rzadkie wyjątki” spośród kontemplantyków „zstępowały” do świadczenia prostych czynów miłości bliźniego? I czy jedynie bardzo rzadkie wyjątki spośród ludzi czynnych osiągały wyżyny kontemplacji? Jeżeli to miłość przenika „obłok niewiedzy”, który spowija Boga, jeżeli to przez miłość wchodzi się w ów „obłok”, w którym osiąga się Boga, to czyż nie ta sama miłość przenika otokę biedy, by dotrzeć do Boga, spowitego w „obłok” nędzy? Przecież taka miłość również jest poza naszym pojęciem, poza naszą ludzką miarą miłości... czyż nie musi narodzić się z kontemplacji – albo jej wcale nie będzie? Czy osobiste przygotowywanie się do przyjęcia łaski kontemplacji nie staje się w ten sposób obowiązkiem wszystkich, którzy chcą na serio pomagać bliźnim, świadcząc im rzeczywiście *chrześcijańskie* miłosierdzie? Popatrzmy na Brata Alberta, Matkę Teresę, na tych licznych świadków miłości chrześcijańskiej, popatrzmy na nasz ideał życia albertyńskiego. Doskonale znamy słowa Jezusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście

uczynili” (Mt 25,40). Brat Albert wyciąga wszelkie konsekwencje z tych słów, dając nam szczególny program życia: „Służyć najuboższemu, upatrując w nich Chrystusa Pana ubogiego.” *Upatrując*... - *contemplatio* (oglądanie, przypatrywanie się). Tak więc można sparafrazować słowa naszego Założyciela: „Służyć najuboższemu, *kontemplując* w nich Chrystusa Pana ubogiego.”

*upatrując*  
**„Służyć najuboższemu,**  
*kontemplując*  
**w nich Chrystusa Pana ubogiego”**

To prawdziwa mistyka służby: Bóg, tylko Bóg i wszędzie Bóg... odnajdywany, „uchwycony” poprzez „drobne, proste czyny miłosierdzia i miłości bliźniego.” (s. 51).

Czy taki mistyk będzie wpatrywał się w biedaka, zapominając o mieszanu zupy, przywierającej do dna garnka? Nie ma obawy! – ożywiony pragnieniem Boga szuka tego, „co dla bliźniego dogodne”, i świetnie widzi realia, bo Pan Bóg jest największym Realistą, jest Stwórcą realiów. Natomiast bez mistyki – znów parafrazując Brata Alberta – „bez mistyki grosz jest szorstki, strawa podana niesmaczna, opieka najlepsza niemła”. Bo to Bóg jest miłością.

Mystyka służby: Bóg, tylko Bóg i wszędzie Bóg... „uchwycony” poprzez drobne, proste czyny miłosierdzia i miłości bliźniego.

*br. Marek Bartoś*



### „JEDYNIENĘDZA NIE BUDZI ZAZDROŚCI”

„Jedynie nędza nie budzi zazdrości” – to cytat średniowiecznego teologa, Wilhelma z Saint-Thierry, który tłumaczy, dlaczego Bóg w Jezusie przyjął postać człowieka, i to człowieka pogardzanego. Przytacza te słowa ks. Jerzy Szymik, w artykule *Pokora Boga*, w „Gościu Niedzielnym” nr 44 z 7 listopada 2010 (s. 54-55). „Gość” to tygodnik dostępny zapewne w każdym naszym domu, ale któż ma czas czytać go od deski do deski? Może więc nie zaszkodzi, gdy wyłowimy z niego czasem to, co mówi o sprawach ważnych z punktu widzenia naszego charyzmatu.

Pokora Boga, która objawia się w Jezusowym uniżeniu... Na pytanie, czemu Bóg się aż tak uniżył, zwykliśmy odpowiadać: bo aż tak „umiłował świat”, bo aż tak pragnął zbawić człowieka. Ks. Szymik zauważył jednak jeszcze jeden wymiar Pawłowego hymnu z Listu do Filipian, który mnie zachwycił: *bo Bóg jest aż tak pokorny*. To znaczy: uniżenie objawia nie tylko to, co Pan Bóg dla nas zrobił, ale też to, *jaki* jest. Pan Bóg jest pokorny! – to jest naprawdę piękne. Wszechmogący Bóg, pełen majestatu i chwały, jest pokorny. Pan Bóg jest pokorny – a my mamy być do Niego podobni, mamy być „na Jego obraz”. Pan Bóg w Jezusie objawił swą pokorę – a my, dzieci św. Brata Alberta, mamy Go naśladować, tak by inni ludzie, inne Boże dzieci, nie musiały się Pana Boga bać, lecz mogły i chciały się do Niego zbliżyć.